

Kultury w kulturze czyli krótka historia potyczek humanistów ze ścisłowcami

Autor tekstu: **Radosław Tyrała**

W ciągu ostatnich kilku lat ukazały się w Polsce przekłady dwóch ważnych pozycji. Noszą one tytuły: „Dwie kultury” i „Trzecia kultura”. Stanowią ważny wkład w proces przemian, jakie dokonują się obecnie na arenie będącej miejscem starcia nauk ścisłych z naukami humanistycznymi. Tymczasem trudno napotkać dziś jakiegokolwiek opracowanie polskojęzyczne dotyczące tego zagadnienia. Artykuł niniejszy ma zatem w zamierzeniu wypełnić tę dotkliwą lukę. Kluczową rolę pełni w obu książkach termin „trzecia kultura”, jednak aby zrozumieć sens tej idei wypadałoby najpierw dowiedzieć się czym są poprzedzające ją dwie kultury.

Dwie kultury

Historia trzeciej kultury rozpoczyna się siódmego maja 1959 roku w auli senatu uniwersytetu Cambridge, kiedy to doroczny wykład Rede’owski wygłosił znany fizyk i powieściopisarz Charles Percy Snow. Zatytułował go *Dwie kultury i rewolucja naukowa*. Właściwie po dziś dzień można spierać się o to, czy tezy, które Snow zawarł w swoim wykładzie były i są słuszne. Pewne są dwie rzeczy – trafiły one w swój czas i były wystarczająco kontrowersyjne, aby wywołać duże zamieszanie w środowiskach intelektualistów (i to nie tylko brytyjskich). Snow w swym wystąpieniu (zaraz potem zostało ono oczywiście opublikowane) postawił diagnozę, jakoby istniał fundamentalny rozłam w świecie kultury. Po jednej stronie sytuują się tradycyjni humaniści, jak ich nazywał „intelektualiści o literackiej proveniencji”, po drugiej zaś coraz prężniej rozwijająca się kultura przyrodznawców (czyli przedstawicieli *sciences*). Zjawisko to niezauważenie postępuje już od końca XIX wieku, zaś jego przyczyn szukać należy w gwałtownym rozwoju nauki i techniki oraz, co było reakcją na to zjawisko, w postępującym wśród reprezentantów tradycyjnej humanistyki konserwatyzmie. Rozważania te mocno wpisane były w intelektualny krajobraz Wielkiej Brytanii i stanowiły analizę działania systemu edukacyjnego tego właśnie kraju, jednak sądząc po oddźwięku, z jakim zagadnienie dwóch kultur spotkało się na całym świecie (są również polskie akcenty tego sporu) nie był to jedynie lokalny problem wywołany specyfiką uwarunkowań historycznych i edukacyjnych. Dzieje się tak, gdyż ogólny trend zmiany społecznej skierowany ku niezwykle szybkiemu rozwojowi nauk przyrodniczych wspólny jest dla wszystkich krajów kultury euroamerykańskiej. Dlatego rozdźwięk pomiędzy dwoma kulturami jest zjawiskiem powszechnym, poszczególne zaś kraje różnią się jedynie natężeniem konfliktów i układem sił. Z uwagi na fakt, że jako pierwsi dobrze zagospodarowali niszę społeczną, to tradycyjni humaniści są stroną dyktującą warunki. Dlatego też siebie jedynie uważają za intelektualistów *par excellence*, narzucając jednocześnie mocą własnego autorytetu taki wizerunek szerokim masom. Jednak już w czasach wystąpienia Snowa sytuacja ta zaczęła się powoli zmieniać. Ktoś przytomny musiał przecież w końcu zadać pytanie, dlaczego to niby jedynie tradycyjni humaniści godni są miana intelektualistów, naukowcy zaś nie za bardzo. Jak to jest możliwe, że nie jest „barbarzyńcą w ogrodzie” humanista nie mający najmniejszego nawet pojęcia o najnowszych dokonaniach biologii czy fizyki, jest nim zaś przyrodnik nie posiadający rozeznania w operach Wagnera czy poezji Rilkego?

Wobec stałego przyrostu wiedzy naukowej i znaczenia praktycznego, jakie niesie ze sobą jej wykorzystanie, oczywiste było, że taka sytuacja prędzej czy później przestanie odpowiadać przedstawicielom nauk ścisłych. Po co męczyć się z dokuczliwym kompleksem niższości, skoro fakty mówią za siebie – to my naukowcy jesteśmy w sytuacji uprzywilejowanej, my przecież odnotowujemy stały kumulatywny przyrost wiedzy i szcycimy się posiadaniem reguł metodologicznych pozwalających na osiągnięcie precyzji, o jakiej się humanistom nawet nie śniło. Taki był punkt wyjścia dla procesu rekonstruowania tego stanu rzeczy. W ten sposób nastąpił początek końca hegemonii „czystej” humanistyki na scenie kultury. Tak powstała przestrzeń dla wyłonienia się idei trzeciej kultury.

Oczywiście natychmiast nasuwają się zarzuty wobec pomysłów Snowa. Ten najbardziej oczywisty dotyczy już samego tytułu jego wykładu. Chodzi tu o stopień arbitralności dychotomicznego podziału kultury. Dlaczego akurat dwie nie zaś cztery, piętnaście czy też dwieście. Zapewne można znaleźć kryteria, w oparciu o które dałoby się sensownie dokonać takich podziałów. Odpowiedź na ten akurat zarzut jest równie prosta, co Snow’owski podział na dwa. Kryteria wyodrębnione przez autora koncepcji odznaczają się dwoma niezaprzeczalnymi walorami: są proste

i stanowią odzwierciedlenie realnego konfliktu społecznego. Faktycznie można dokonać podziału życia intelektualnego na cztery bądź też na dwieście kultur, ale czy będzie to miało jakiś sens, czy będzie to czemukolwiek służyło?

Pomysłowi Snowa zarzucano również nadmierną lokalność. Chociaż snuł on swe rozważania w oparciu o wiedzę na temat brytyjskiego kontekstu społecznego, to jednak ogólnosiwiatowy zasięg recepcji jego koncepcji i ilość komentarzy, polemik, artykułów zgadzających się z nią, bądź też ją krytykujących świadczyć mogą tylko o jednym: nie był to jedynie problem Brytyjczyków wywołany nadmierną konsumpcją herbaty, dżentelmeńską flegmatycznością czy też efekt zatrucia przez smog unoszący się nad Londynem.

Spornym okazało się również przekonanie Snowa, że wiedza naukowa jest bardziej wartościowa od tradycyjnej humanistyki (czyli wiedzy filologiczno-filozoficzno-literacko-historycznej). Tok myślenia był prosty: nasze funkcjonowanie we współczesnym świecie uzależniliśmy od pomocy techniki, proces ten narasta w coraz szybszym tempie, zatem aby lepiej zrozumieć i sensowniej wykreować rzeczywistość, a przede wszystkim poradzić sobie z problemem dysproporcji pomiędzy bogatymi i biednymi należy dowartościować nauki ścisłe. To zaś może oznaczać deprecjację dokonań i znaczenia tradycyjnej humanistyki. W tym miejscu atmosfera sporu podgrzewa się niepomierne, gdyż mamy tu do czynienia z jawną próbą zamachu na króla, gdzie zamachowcami są naukowcy, zaś królem humaniści. Poza tym w grę wchodzi tu również prestiż społeczny i utrzymanie się w roli autorytetu. Jak wiadomo, gdzie stawka wysoka, tam bój ciężki i zażarty.

Dwie kultury w nowym świetle

Sądzę, że z historii koncepcji dwóch kultur należy wyciągnąć pewne wnioski.

Otóż, po pierwsze, na powyżej zarysowany problem hierarchii ważności nauk można spojrzeć jeszcze inaczej. Nauki przyrodnicze są nam niezbędne, gdyż odgrywają kluczową rolę w tworzeniu i zrozumieniu współczesnego, stechniczowanego i coraz szybciej rozwijającego się świata. Wydaje się, że spełniają tę rolę lepiej niż konserwatywnie nastawione i niechętne zmianom nauki humanistyczne. To zatem byłby argument na rzecz opowiedzenia się raczej po stronie kultury nauk przyrodniczych (choć nie śmiem poddawać w wątpliwość tezy, że zrozumienie otaczającej nas rzeczywistości nie jest w pełni możliwe jeśli pozbedziemy się humanistyki).

Pojawiły się niedawno ewolucyjne próby wyjaśnień sukcesów nauk humanistycznych (dobre źródło wiedzy na ten temat stanowi ostatni rozdział książki *Jak działa umysł* Stevena Pinkera). W ich myśl zajęcia takie jak słuchanie muzyki czy też czytanie książek (czyli Wagner i Rilke) są dla nas ważniejsze niż dokonania fizyków, gdyż są elementem naszego bagażu ewolucyjnego i bardziej oddziałują na nasze emocje. Umiejętność percypowania dźwięków i słów bardziej mogła się przysłużyć przetrwaniu naszego gatunku niż umiejętność dowodzenia wzorów matematycznych. Zatem dotychczasową dominację nauk humanistycznych można traktować jako pokłosie ich dotychczasowej ewolucyjnej przydatności. [\[1\]](#)

Skoro jednak to nauki ścisłe zaczynają wysuwać się na czoło przed tradycyjną humanistykę (czego przykładem realizacji będzie, jak się to zaraz okaże, idea trzeciej kultury), to czy nie należy tego traktować jako kolejnego argumentu na rzecz tezy, że dzięki rozwojowi kultury nasz ewolucyjny bagaż coraz bardziej przestaje nam być potrzebny, a co gorsza zaczyna nam zawadzać? Paradoksalnie odwraca to też inny stereotyp związany z uproszczonym podziałem na naturę i kulturę: to humanistyka bowiem kojarzona raczej z tym, co jest w nas efektem działania kultury, okazuje się być bardziej „naturalna” niż nauki przyrodnicze.

Praktyczne wnioski płynące z tych wysoce spekulatywnych rozważań dotyczą przede wszystkim reform edukacyjnych. Robin Dunbar w *Kłopotach z nauką*, kontynuując wątek rozpoczęty przez Snowa, pisze o dużo gorszych warunkach nauczania w Wielkiej Brytanii nauk przyrodniczych niż nauk humanistycznych (zob. Dunbar 1996: 11-17). Wymagania egzaminacyjne są dla tych pierwszych o wiele niższe. Co za tym idzie przyszła kadra nauczycielska z takich przedmiotów jak fizyka czy biologia będzie gorzej kształcona i gorzej przygotowana merytorycznie. To zaś zaowocuje spadkiem jakości nauki brytyjskiej. Zatem sytuacja deprecjonowania nauk przyrodniczych ma swój początek już na poziomie wczesnych lat edukacji. I to właśnie należy zmienić! Proces wyrównywania szans obydwu tych kultur należy zacząć „od dołu”.

Jednym z pomysłów na to, jak czegoś takiego dokonać jest sytuacja, kiedy to naukowcy zaczynają nawiązywać dialog ze społeczeństwem. I właśnie to jest między innymi celem przyświecającym grupie występującej pod nazwą „trzecia kultura”.

Trzecia kultura

John Brockman robi wrażenie postaci charyzmatycznej. W Internecie można zobaczyć jego zdjęcia z osobistościami takimi jak Andy Warhol, Bob Dylan czy owca Dolly. Jest on autorem kilku książek traktujących o nauce i redaktorem kilku innych (ich współredaktorem jest czasem jego żona Katinka Matson). Jest również agentem literackim długiej listy wybitnych naukowców. Oprócz tego zaś piastuje stanowisko prezesa Edge Foundation, Inc., w ramach której jest redaktorem Edge – salonu naukowego on-line (<http://www.edge.org>), gdzie swoje artykuły i polemiki zamieszczają najtęższe głowy naszych czasów. Zanim dyskusje te pojawiły się w sieci, Brockman organizował spotkania połączone z dyskusjami w ramach *Reality Club*. Było to zamknięte stowarzyszenie naukowców, myślicieli, artystów i twórców kultury spotykających się w celach towarzyskich i wymiany idei we własnych domach lub restauracjach. Żeby nie być gołosłownym wymienię kilku z tych luminarzy nauki: ewolucjonistów: Richarda Dawkinsa, Jareda Diamonda i Stephena Jay Goulda, informatyków: Marviną Minsky i Christophera Langtona, fizyków: Murraya Gell-Manna i Rogera Penrose'a, biologa Francisco Varela, kosmologa Martina Reesa, psychologa Stevena Pinkera, filozofa Daniela Dennetta i wielu wielu innych równie znamienitych (wystarczy spojrzeć na strony 19 i 20 polskiego wydania *Trzeciej kultury* – jeśli taki natłok znakomitości nie robi na kimś wrażenia to trzeba podziwiać jego opanowanie!). Brockman zaś ze swej nowojorskiej siedziby zawiaduje całą tą machiną wiedzy i wyraźnie czerpie z tego przyjemność. Poza tym na bazie wymienionych już osiągnięć promuje nowy rodzaj podejścia nie tylko do uprawiania nauki, ale wręcz do tworzenia kultury na nowych zasadach – gdyby ową nowość chciał wyrazić jak najkrócej i jak najdobitniej zarazem należałoby zapewne użyć wyrażenia „trzecia kultura”.

Wiemy już kim są przedstawiciele dwóch kultur, o których pisał Snow. Z kolei „trzecia kultura to uczeni, myśliciele i badacze świata empirycznego, którzy dzięki swym pracom i pisarstwu przejmują rolę tradycyjnej elity intelektualnej w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania od zawsze nurtujące ludzkość: czym jest życie, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy” (Brockman 1996: 15). Jeśli chodzi o dyscypliny wiedzy to reprezentantów swoich mają tu fizycy, ewolucjoniści, biolodzy, genetycy, informatycy, psychologowie, astronomowie, etologowie, chemicy, meteorologowie, neurologowie, antropologowie, paleoantropologowie, paleontologowie, filozofowie i matematycy. Co ciekawe ich zainteresowania, mimo tak ogromnego rozrzutu dyscyplin, łączą się ze sobą nie tylko poprzez osobę Johna Brockmana.

Wiąże ich wzajemne zainteresowanie wynikami własnej pracy i częste próby wykorzystania tych wyników w indywidualnej działalności naukowej. Przedstawicielami trzeciej kultury są jednak często reprezentanci dyscyplin tak mocno oddalonych od siebie pod względem przedmiotu badań (no bo, przykładowo, jaki jest wspólny zakres badań kosmologa i psychologa?), że niemal niemożliwością staje się intelektualny dialog pomiędzy nimi. Stąd też słuszniej byłoby chyba twierdzić, że wspólnym mianownikiem ich działalności jest raczej nie tyle dzielone pole badawcze, co opór przeciwko tradycyjnym konserwatywnym elitom humanistycznym, próbującym utrzymać monopol w dziedzinie pełnienia roli autorytetów społecznych. [2] Myśliciele spod znaku "trzeciej kultury" to ci, których znudziła sytuacja ekskluzji z grona ludzi „kulturalnych” jaką nałożyli na nich tradycyjni humaniści. Bertrand Russell w krótkiej publikacji stwierdził, że podział na dwie kultury ma krótką historię datowaną na wiek XIX. Mimo to zdążył zająć niezwykle trwałe miejsce na arenie kultury jako takiej (czyli traktowanej jako ogół zjawisk produkcji wiedzy). Snow zwrócił uwagę na rozległość tego zjawiska w Wielkiej Brytanii w pierwszej połowie XX wieku. Brockman zaś wspólnie z innymi przedstawicielami trzeciej kultury identyczną sytuację dostrzegł również w Stanach Zjednoczonych z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. W sposób naturalny zaczęto zatem pytać jak do tego doszło i dlaczego mimo rozgłosu wokół wykładu Snowa przez trzydzieści lat tak niewiele się zmieniło. Wskazywano na fakt, że uczeni pracujący na początku wieku XX, tacy jak Arthur Eddington czy John von Neumann, nie starali się bynajmniej o rozpowszechnianie ich prac i wyników w nich zawartych poza grono naukowe. Postępowanie przeciwne charakteryzowało humanistów, którym zależało bardziej na szerokim oddźwięku ich dzieł, w czym pewnym ułatwieniem był dla nich chociażby brak elementów języka matematycznego w ich pracach (choć z drugiej strony język *Sein und Zeit* Martina Heideggera lub *Finnegans Wake* Jamesa Joyce'a zanadto przystępny i zrozumiały dla szerokiej publiki również nie jest!). Wystarczyła jednak ta prosta różnica stanu początkowego, aby potem wszystko potoczyło się na niekorzyść naukowców. Humanisci stworzyli wiele opiniotwórczych rozwiązań instytucjonalnych w postaci periodyków i organizacji, co umożliwiło im przejęcie „rządu dusz”. Językiem, w którym należałoby zatem opisać zjawisko dwukulturowości jest język socjologii. Tak więc ogół obywateli pozbawiony był informacji na

temat wielu ważnych dokonań nauki. Popularyzacją nauki zajmowali się zaś głównie dziennikarze niebędący naukowcami. To owocowało częstym przedstawianiem nieprawdziwego obrazu nauki. Wiadomo przecież jak zgubna jest ignorancja! Sami naukowcy nie parali się popularyzowaniem wyników swoich badań uważając to za niepotrzebną stratę czasu. Nawet jeśli któryś z nich napisał jakieś bardziej ambitne dzieło dotyczące nauki skierowane do szerszego grona czytelników, to na ogół recepcja takiej książki w pismach opanowanych przez humanistów była nieprzychylna.

I tak zamykało się błędne koło. Do czasu jednak. Lata siedemdziesiąte XX wieku to okres, gdy wielu naukowców radykalnie zmieniło swoje nastawienie. Dlaczego, aby zasłużyć sobie na miano człowieka kulturalnego trzeba wykazać się wiedzą jedynie z zakresu humanistyki? Jednym z możliwych rozwiązań tej trudnej sytuacji było nawiązanie współpracy pomiędzy obiema stronami sporu. To jednak nie nastąpiło. W związku z tym nastąpiła zmiana świadomościowa w łonie ludzi nauki. I to właśnie są źródła trzeciej kultury w sensie, jaki nadał jej John Brockman. [3] Zmianę tę można najlepiej opisać za pomocą dwóch czynników, które w związku z tym można również traktować jako wyznaczniki trzeciokulturowości jako takiej. Te czynniki to nastawienie na interdyscyplinarność i na popularyzację.

Interdyscyplinarność to otwarcie się na przedstawicieli innych niż własna dyscyplin naukowych. Nie jest to łatwe w dobie nauki skrajnie wyspecjalizowanej i rozdrobnionej, gdzie często niemożliwe jest już nawet nie tyle porozumienie biologa z fizykiem, ale wręcz biologa z biologiem lub fizyka z fizykiem. Nazwy dyscyplin tak ogólne jak biologia czy fizyka mają dziś sens jedynie jako etykiety oraz jako pomoc przy podziale uniwersytetów na wydziały. Oczywiście dyscypliny te nie połączyły się ze sobą. Chociaż zachodzi również i tego typu proces – a mianowicie, paradoksalnie, dzięki zjawisku specjalizacji. Poszczególne nauki wytwarzają w swoich ramach kolejne dyscypliny wiedzy, co jest procesem atomizacji, analizy. Jednak gdy rozwój tych dyscyplin nabiera tempa zdarza się, że można wykryć pewne cechy wspólne danej dyscypliny z subdyscypliną stworzoną w ramach innej nauki – w ten sposób to co pierwotnie wydawało się jedynie podziałem nauki na coraz to mniejsze jednostki staje się procesem syntezy. Pewną analogią mogłyby tu stanowić puzzle, które można ułożyć na więcej niż jeden sposób. Na mapę dyscyplin naukowych można zatem spojrzeć jak na odzwierciedlenie historii politycznej podbojów i sojuszy jednych nauk przez drugie. Ma to ten dodatkowy walor, że ułatwia wzajemną komunikację naukowców.

Zmianą na największą skalę na tej mapie, jaka dokonała się w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci jest powstanie *cognitive science*, co po polsku określa się mianem kognitywistyki lub nauk poznawczych. Jest to cały konglomerat nauk pierwotnie niewiele mających ze sobą wspólnego, których przedstawiciele połączyli swe siły w celu lepszego zrozumienia wzajemnych relacji między mózgiem, umysłem a zachowaniem. Jest to więc współczesna synteza psychologii poznawczej, epistemologii, neurobiologii, filozofii umysłu i sztucznej inteligencji. Tego typu przemiany doprowadziły do konsolidacji środowisk naukowych i przekonały ich o bezsensie zamykania się w ciasnych granicach własnych subdyscyplin. Dzięki temu Brockman mógł zaprosić do wzajemnej wymiany poglądów w ramach *Reality Club* przedstawicieli tak różnych nauk. Najczęściej poruszonymi wśród trzeciokulturowców zagadnieniami są ewolucja oraz chaos i złożoność. Jest to informacja ważna, gdyż za pomocą takich podejść jak ewolucjonizm lub chaopleksowość [4] badać można przeróżne klasy układów (ożywionych i nieożywionych) o różnym stopniu złożoności. Powstaje zatem wspólna przestrzeń badawcza dla przedstawicieli różnych nauk.

Drugą cechą odróżniającą nowe pokolenie naukowców od starego jest ich chęć podzielenia się swoją wiedzą nie tylko z przedstawicielami innych nauk, ale i z masowym odbiorcą. Pisałem już o tym jak sytuacja wyglądała wcześniej – mieliśmy do czynienia z jawną i programową wręcz niechęcią naukowców do popularyzacji. To zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Dzięki przykładowi takich ludzi jak Richard Dawkins czy Stephen Jay Gould, którzy przetarli szlaki, stało się jasne, że uprawianie nauki i jej popularyzacja nie są czynnościami wykluczającymi się. Ciekawym przykładem na to jak duża jest w społeczeństwie potrzeba tego typu publikacji jest *Krótką historia czasu* Stephena Hawkinga, która długo utrzymywała się na listach bestsellerów. Zaroiło się też nagle od czasopism i programów telewizyjnych (a nawet kanałów) o tematyce popularnonaukowej. Oprócz niezaprzeczalnych profitów, jakie to przyniosło (zwiększenie wiedzy społeczeństwa na temat nauki, a co za tym idzie lepsze zrozumienie otaczającej nas coraz bardziej technicyzowanej rzeczywistości) wiążą się z tym również pewne problemy. Robin Dunbar w *Kłopotach z nauką* pisze o kilku z nich.

Przede wszystkim, aby tak naprawdę zrozumieć nauki ścisłe niezbędna jest znajomość matematyki. Duża część wyników tychże nauk opracowana jest w języku matematycznym, który jest w pewnej mierze nieprzekładalny na języki naturalne. Zgodnie z tym twierdzeniem, któremu trudno odmówić słuszności, wszelka działalność popularyzatorska jedynie, rzecz by można, ślizga się po powierzchni, nie dotyka tego co najistotniejsze, daje jedynie cień światła na ścianie jaskini. Poza

tym proces masowego upowszechniania wiedzy wiąże się nieodłącznie z niebezpieczeństwem jeszcze większej komercjalizacji nauki i tak już dostatecznie mocno uzależnionej od dyktatu czynników natury ekonomicznej. Nawet sposób informowania o dokonaniach naukowców w jakiś sposób wypacza prawdziwy obraz nauki, gdyż pierwszeństwo mają doniesienia o odkryciach najbardziej spektakularnych lub z różnych powodów szokujących. Redakcje pism dokonują daleko posuniętej ingerencji w zamawiane przez siebie u naukowców artykuły, co bywa powodem przeinaczeń o różnym stopniu szkodliwości. Wreszcie pojawia się problem stosowanych przez naukowców metafor, których niezrozumienie lub, co gorsza, ich niewłaściwe zrozumienie może być powodem wielu nieporozumień odnośnie do działalności naukowców (Dunbar podaje tu jako przykład Dawkinsowską samolubność genów – no bo jakże to geny mogą być samolubne, skoro aby odczuwać tego typu stany trzeba posiadać mózg!).

Tę część pracy zakończyć należy banałem: mimo tych ograniczeń jakie niesie ze sobą popularyzacja, wydaje się być rzeczą oczywistą, że informowanie społeczeństw w dziedzinie nauki jest procesem wymagającym kontynuowania.

O trzeciej kulturze krytycznie

Po zarysowaniu idei trzech kultur warto przyjrzeć im się teraz bardziej krytycznie i spróbować uwydatnić jej słabe strony.

Zarzut pierwszy można sformułować następująco: dlaczego pod określeniem „trzecia kultura” kryje się to, co się kryje? Mówiąc mniej enigmatycznie, jest to pytanie o to, dlaczego tego wyrażenia używamy akurat w sensie Brockmanowskim? Otóż już w roku 1963 C.P. Snow opublikował uzupełnienie swojego pierwotnego wykładu naszące tytuł *Dwie kultury: nowe spojrzenie*. Tam też odniósł się do jednego z uproszczeń, dodajmy że sporego, jakiego dopuścił się w swoim wykładzie z 1959 roku. Zauważył, że kompletnie pominął nauki społeczne! Nie da rady przecież sprowadzić ich do humanistyki czy też do nauk ścisłych. Schemat okazał się dziurawy, gdyż na scenie pojawił się trzeci aktor. Już wtedy Snow zasugerował, że należy się poważnie zastanowić, czy nauki społeczne nie zasługują na miano trzeciej kultury. Tymczasem po trzydziestu latach od omawianych wydarzeń pojawia się Brockman ze swoją ideą trzeciej kultury i czy jest w jego koncepcji miejsce dla nauk społecznych? Nie! Jak się okazuje Brockman powielił błąd Snowa. Nie wyciągnął nawet żadnych wniosków z faktu, iż Snow zreflektował się trzy dekady temu. Miał więc trochę czasu na przemyślenie niuansów swojej koncepcji. Myślę, że świadczy to o tym, że Brockmanowska trzecia kultura jest raczej luźnym pomysłem czy też rodzajem manifestu niż dobrze przemyślanym wystąpieniem teoretycznym. Bardziej niż o spójną koncepcję chodziło raczej o „wyjątkowo nośne określenie”, jak określił trzecią kulturę Stephen Jay Gould (zob. Brockman 1996: 22). Tak zamierzony cel niewątpliwie się powiódł. Niestety kosztem precyzji.

Drugi zarzut wiąże się z pierwszym. Należy tu zwrócić uwagę na kilka faktów. *Primo* : koncepcja trzeciej kultury Brockmana jest niedopracowana i nie pozbawiona rażących uproszczeń. *Secundo* : Brockman jest agentem literackim wielu naukowców, w związku z czym niewątpliwie zależy mu na sukcesie wydawniczym pisanych przez nich książek. Pojawia się zatem pole dla snucia różnych domysłów. Być może cały pomysł z trzecią kulturą jest w dużej mierze (bo nie przypuszczam, że jedynie) rodzajem chwytu rynkowego! Zamysł taki byłby prosty: aby nasze książki lepiej się sprzedawały doróbmy do nich „nośną” nazwę i ideologię. [5] Zważywszy na zaangażowanie Brockmana i spółki w sprawę rozwoju i popularyzacji wiedzy wydaje się to za daleko idącą interpretacją, ale nie ulega wątpliwości, że trochę prawdy w tym jest.

Zarzut trzeci związany jest z pojęciem typu idealnego. A mianowicie, czy faktycznie w przyrodzie występują tacy humaniści i tacy przyrodznawcy o jakich mowa jest w omawianych tu koncepcjach? Przecież wielu naukowców ma spore pojęcie na temat tego, co w humanistycznej trawie piszczy i vice versa. Zdarzają się nawet przypadki ludzi łączących w jednej osobie obydwie te profesje. Czy zatem owi tradycyjni humaniści nie są rodzajem wirtualnego przeciwnika wykreowanego przez przedstawicieli trzeciej kultury? Z drugiej strony nie ma co żyć mitem o naukowcach jako o niepokalanych rycerzach prawdy, bo przecież „nauki przyrodnicze mniej przypominają Boga, a bardziej Golema. [...] Nie należy oskarżać Golema Nauki za jego błędy, są to bowiem nasze własne błędy. Nie można też ganić Golema, bo stara się ze wszystkich sił. Nie powinniśmy wszakże oczekiwać od niego zbyt wiele. Golem jakkolwiek potężny, jest wytworem naszej sztuki i naszego rzemiosła” (Collins, Pinch 1998: 13, 20-21). [6] Poza tym, czy tak radykalne rozdzielenie humanistyki i przyrodznawstwa ma sens. Te dwa działy nauk od wieków powiązane są nierozzerwalną siecią wzajemnych zależności. Czy nie lepiej, aby idea trzeciej kultury skoncentrowała

się na wysiłku stworzenia swego rodzaju syntezy nauk przyrodniczych, humanistycznych i społecznych. Nie mówię oczywiście o sytuacji zaniechania badań stricte przyrodniczych czy humanistycznych. Pełna synteza nie jest możliwa. Mówię jedynie o poszukiwaniu dróg współpracy tam, gdzie to możliwe. A czy stanie się to jedynie marginesem działań nauk czy też głównym nurtem to już czas pokaże. Od trzydziestu lat na styku biologii i socjologii kształtuje się tego typu synteza. W pierwotnej wersji zwana socjobiologią, obecnie rozwija się jako psychologia ewolucyjna i daje ciekawe wyniki. Jeden z jej przedstawicieli Steven Pinker tak pisze o wartości swoich pomysłów: „każda myśl w tej książce może okazać się błędna, ale już to będzie postępem, ponieważ nasze stare idee były tak jałowe, że nawet nie były błędne” (Pinker 2002: 7). Pewien zaś jestem, że nie wszystkie one okażą się błędne; w związku z tym zawsze warto próbować.

Trzecia kultura jako inspirator zmian

Czy trzecia kultura ma w sobie odpowiedni potencjał, aby służyć za wzór dla reformy oświaty w poszczególnych krajach? Wydaje się, że rolę taką spełniają chociażby książki popularnonaukowe pisane przez jej przedstawicieli. Zresztą trzecia kultura nie aspirowała nigdy (jak dotąd) do roli podmiotu zmian społecznych w dziedzinie edukacji. Mimo to, wydaje się, że sygnalizuje ona poważny krok naprzód również w tej dziedzinie. Jej siła leży w inspirowaniu.

* * *

Na zakończenie warto dodać, że rozłam pomiędzy dwiema kulturami stwierdzono w krajach anglosaskich (Wielka Brytania, Stany Zjednoczone). Warto by zaś przyjrzeć się dokładniej jak sytuacja ta wygląda na naszym polskim gruncie. Gdyby udało się zarejestrować u nas zjawiska opisywane w *Dwóch kulturach* byłby to kolejny argument na rzecz weryfikacji tezy Snowa. W następnym kroku wypadałoby zatem zająć się rozpoznaniem i opisaniem rodzimej trzeciej kultury. Podobnie też należałoby dokonać analizy działania polskiego modelu edukacji i uzyskać dane na temat porównania nacisku, jaki kładzie się w polskich szkołach (wszystkich szczeblach) na nauczanie przedmiotów ścisłych i humanistycznych.

LITERATURA:

- Bocheński, Józef M.. 1994. *Sto zabobonów*, Kraków: Philed.
- Brockman, John (red.). 1996. *Trzecia kultura*, Warszawa: CIS.
- Collins, Harry i Trevor Pinch. 1998. *Golem*, Warszawa: CIS.
- Dunbar, Robin. 1996. *Kłopoty z nauką*, Gdańsk – Warszawa: Marabut – Volumen.
- Horgan, John. 1999. *Koniec nauki*, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Pinker, Steven. 2002. *Jak działa umysł*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Snow, C. P.. 1999. *Dwie kultury*, Warszawa: Prószyński i S-ka.

Przypisy:

[1] Oczywiście nikt nie twierdzi, że przykładowo muzyka współczesna lub powieści Tomasa Manna mają charakter adaptacji w sensie biologicznym. Po prostu są one złożone z elementów (dźwięków, słów), które kiedyś ułatwiały przeżycie naszemu gatunkowi. Teraz nie pełnią już tej funkcji, ale nadal wywołują pozytywne emocje, dzięki czemu są preferowane.

[2] Autorytetów w sensie epistemicznym, czyli autorytetu znawcy, specjalisty w danej dziedzinie – posługując się terminologią Józefa M. Bocheńskiego; patrz: hasło *Autorytet w Stu zabobonach* autorstwa tegoż.

[3] „Wykształcenie typowe dla lat pięćdziesiątych, oparte na Freudzie, Marksie i modernizmie, okazało się niewystarczające, by sprostać wymaganiom lat dziewięćdziesiątych” – pisze Brockman w *Trzeciej kulturze* (s. 15).

[4] „Przez chaopleksowość rozumiem zarówno chaos, jak i jego bliską krewną – kompleksowość (złożoność)” – Horgan 1999: 239. Chaopleksowość to neologizm ukuty przez Horgana.

[5] W Polsce w sprzedaży książek trzeciokulturowców przoduje Wydawnictwo CIS (serie wydawnicze *Nauka u progu trzeciego tysiąclecia* i *Science Masters*). Obecnie

nakłady tych serii są już praktycznie wyczerpane.

[6] Ciekawy był również zamysł krytyczny Johna Horgana, który to w swoim *Końcu nauki* poprzez wywiady z wieloma czołowymi przedstawicielami trzeciej kultury starał się udowodnić, że największe odkrycia nauka ma już za sobą. Po publikacji tej książki obłożony został przez członków Edge anatema, co należało mu się chociażby z tej racji, że, jak się wydaje, nie udaje mu się w książce przekonująco obronić własnej tezy.

Radosław Tyrała

Asystent w Katedrze Socjologii Ogólnej i Antropologii Społecznej na Wydziale Humanistycznym AGH w Krakowie, autor książek: "O jeden takson za dużo" (2005), "Dwa bieguny ewolucjonizmu" (2007). Najlepszy absolwent Wydziału Humanistycznego UMK w Toruniu w 2005 roku. Stypendium w ramach programu „Mistrz” Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Członek Polskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz European Sociological Association. Prowadzi badania socjologiczne polskich niewierzących.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 19-02-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6368) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6368>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl